Ner 15. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1873. Rok II.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa, Ner 169, 2gie piętro.

W Państwie pruskiém przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy PP. Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiém i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włościanin“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr., — kwartalnie 22 i pół sgr.

Wspaniałomyślny skąpiec

(POWIASTKA LUDOWA)

Przez środek pewnéj wioski płynęła mała, płytka i spokojna rzeczka, na któréj brzegach stały schludne chatki z zabudowaniami gospodarskiemi.

Wioska ta była dosyć zamożna i w czystości utrzymywana, gościniec wijący się w kierunku rzeczki był wybity kamieniami i oddzielony wysokim płotem od strony wody. W samym środku wioski wznosił się na pagórku stary porosły mchem, ale jeszcze mocny kościok z drzewa cedrowego. Niżéj trochę były, przygotowane ociosane drzewa, kamienie i wapno, widać materyał na szkołę.

Do ścian wysokiéj dzwonnicy kościelnéj, przytykał obszerny, ale zaniedbany budynek, na drzwiach którego wisiała tablica z napisem niewprawną ręką: Ochronka dla sierot.

Po drugiéj zaś stronie rzeczki widać było duży dom, podparty na wszystkich czterech bokach grubymi palami. Przytem rosły przed oknami dwie topolki, jeszcze młode i wysmukłe.

W tym właśnie domu, który na pierwszy rzut oka można było wziąć za zaniedbaną karczmę, bo brakowało tylko wichy lub tablicy z krakowiakiem lub husarzem trzymającym w ręku kieliszek z wódką, a nie jeden podróżny przyciśnięty głodem lub spragniony wziąłby go za oberżę i wstąpiłby do niego na pokrzepienie sił swoich.

W téj chałupie mieszkał Kasper Gubernat. Jak tego domostwa dla jego dziwnego urządzenia i składu i przylegających do niego stajen i chlewów nie można było na pierwszy rzut oka osądzić, do czego właściwie służy, tak i gospodarza trudno było zbadać jakiemu zatrudnieniu przeważnie się oddaje. Widywano go bowiem często w Krakowie między wekslarzami pieniędzy, bywał po większych miastach na każdym jarmarku, skupował pod jesień zboże, i sprzedawał je na przednowku, spędzał z dalekich stron stada wieprzów lub kilkadziesiąt sztuk wołów tyrolskich, które trzymał kilka tygodni w stajni, a potem gdzieś je pozbywał. Co dwa tygodnie przyjeżdżali do niego kupcy brodaci i wypłacali mu grube pieniądze.

Ale zdziwiłby się nie jeden i przestraszył może, gdyby wszedł do mieszkania Kaspra, które zapełnione gromadą królików przedstawiało raczéj stajnię, niż dom mieszkalny. Komin, w którym może już kilka lat się nie paliło, był brudny i okopcony, a izba oddawna nie zamiatana.

Najszczególniejszem atoli było to, że przed każdym sąsiadem Kasper narzekał na biedę, ciężkie czasy, zły interes; zdawało się, że ten człowiek pokutujący umyślnie na ziemi skazany jest przez całe życie na trudy i niedostatek.

Jeżeli jakiś biedak przyszedł do niego na przednowku i prosił go o kilka garncy zboża, to mu się zaklinał, że na zbożu, które kupił przeszłego roku stracił zupełnie i sam musi mrzeć głodem. W bardzo dobrym usposobie-

niu był wtedy, jeżeli się komu wymawiał, bo najczęściéj proszącemu sąsiadowi mruknął kilka słów i odszedł. Znali go też wszyscy gospodarze w gromadzie jako największego sknerę i stronili od niego jak od zapowietrzonego.

Wczasie naszego opowiadania siedziało w domu Kaspra dwóch jego chłopców i obierało że strączków groch okrągły. Licha ta potrawa miała stanowić obiad i wystarczyć do wieczerzy, bo późno wieczór miał powrócić ich ojciec do domu z jarmarku.

„Ja już o takim obiedzie dłużéj nie wytrzymam,“ rzekł jeden chłopiec imieniem Szymuś. „Ja także nie myślę już kraść po cudzych polach i żywić się jak cielę trawą“ rzekł drugi chłopiec Kubuś.

„Nasz tatko bardzo mądry, wybierze się na kilka dni a o nas nie wspomni.“ A gdy proszę go o kilka groszy na chleb to zawsze mówi, że nie ma ani krajcara. Gdyby nie ciotka, to byśmy już dawno z głodu umarli. Już mi się uprzykrzyło takie złodziejskie życie, żeby nas to przyjęli do ochronki, to byśmy zaraz poszli?“ prawił daléj Jakubek. „Ale mój braciszku, kto się chce dostać do ochronki, musi być całkiem sierotą,“ zawołał Szymuś. „Albo my to co lepszego, od sierot? “ zawołał Jakubek.

Sród téj rozmowy chłopców, wszedł nadspodziewanie do izby wójt z przysiężnym i rzekł do nich. „Gdzie wasz ojciec?“ „Na jarmarku w Białéj,“ zawołali przelęknieni chłopcy. „A kto wam pozwolił zrywać groch temu gospodarzowi,“ rzekł wójt wskazując na człowieka przyglądającego się z współczuciem całemu mieszkaniu i obtarganym chłopcom. „Tatunia nie ma całymi dniami w domu, a gdy przyjdzie na wieczór i my go prosimy o chleb, to on nam mówi, że na polu wszystko się zieleni i kwitnie,“ zawołali chłopcy tonem płaczliwym. Wójt ze zdumieniem popatrzył się na przysiężnego i poszkodowanego gospodarza i wyszedł z chałupy.

„Cóż będziemy robić z tymi chłopakami, oni nam zjedzą wszystkie owoce i rzepę w polu,“ przecież nie wypada ich karać, bo to jeszcze małe i głupie“ rzekł wójt. „Jabym myślał, że, jeżeli już ten stary skąpiec, nie chce słuchać urzędu gminnego, i nic sobie z kary nie robi, najlepszy sposób będzie, gdy damy ich do ochronki, i każemy im paść krowy,“ rzekł przysiężny. „A jak ta sknera nie pozwoli zabrać chłopców od siebie?“ rzekł gospodarz. „To mu nakażemy, aby wychowywał ich po ojcowsku, bo inaczéj zmusimy go do tego urzędownie zresztą jestem pewny, że on się nawet ucieszy, że pozbędzie się z nimi kłopotu,“ dorzucił wójt. W kilka dni potem chłopcy Gubernata znajdowali się w ochronie sierot, a ojciec ich pozbywszy się ciężaru zgłowy, bujał gdzieś po jarmarkach i wracał dopiero po kilku dniach do domu.

Kiedy mieszkańcy całéj wioski udali się na spoczynek, kiedy w każdéj chatce panował spokój, wtedy Kasper Gubernat z przerzuconą torbą skorzaną na plecach kroczył spokojnie do domu i liczył, ile zarobił na jarmarku. Zapalał maleńką świeczkę, zasłaniał okna i wyjmował skrzyneczki i szufladki, spoglądał na nie zadowolnionem okiem i chował je w miejsce o którem nikt nie wiedział. Nie był on tak nieostrożnym, żeby te skarby składane przez całe życie mozolnie z odmówieniem sobie najmniejszéj wygody do życia, miał złożyć w miejscu, które groziłoby niebezpieczeństwem wykradzenia ich. On wiedział o każdym banknocie w któréj stronie i w któréj przegródce szkatuły się znajduje.

Mógłże więc nie pilnować tego skarbu, dla nabycia którego całe swe życie poświęcił, zdrowie zrujnował i ukrócił. Ten skarb był główną osią jego myśli, do niego skupiały się wszystkie jego plany, na nim budował zamki i pałace.

Z tego skarbu nie ruszył od tego czasu ani grosza, ale z każdym dniem go powiększał, chociaż zdarzało się nie raz, że straciwszy na jakim interesie, ani kawałka suchego chleba nie miał do pokrzepienia ciała. Nie napróżno suszył sobie głowę był przez kilka lat, gdzie ma przenieść swój skarb, gdy po pogrzebie jego żony zaczęły się po wsi rozchodzić wieści, że w komorze pod podłogą Kasper Gubernat ma złożone pieniądze. A kiedy mu wreszcie zaświeciła trafna i szczęśliwa myśl, kiedy w niewielkiéj odległości od swego domu na zakręcie rzeczki znalazł rozpadlinę w brzegu stanowiącą jakby przedmurze od wody, ucieszył się niezmiernie i wziął się do pracy ulokowania swego skarbu w brzegu rzeczki. Dla większego atoli zapewnienia się od utraty skarbu, pracował długo w nocy, bił pale w wodzie koło tego brzegu, w którym miał złożyć pieniądze i grodził go nieznacznie chróstem. Żeby zaś bez przeszkody odwiedzać to pożądane miejsce, a nie zwrócić uwagi na siebie przekopał kanał i urządził go tak, że mógł nim wychodzić z ko-

mory do samego brzegu rzeczki, w którym spoczywało całe jego szczęście.

W całéj wiosce różnie rozprawiano o Kasprze Gubernacie: jedni utrzymywali, że Kasper nie ma ani grosza ale za pokutę za żonę musi zawsze chodzić po świecie, inni znowu, którzy widywali go na jarmarkach mówili że ma ogromne skarby i takowe na wybudowanie jakiéjś fabryki składa. O ile te pogłoski były prawdziwe, nik nie umiał udowodnić, bo Kasper, jak już wyżej powiedzieliśmy, przed każdym na biedę narzekał.

Raz przyjechał do téj wioski jakiś Niemiec i wprost zajechał na oborę Kaspra i długo prowadził z nim rachunki. Potem wyliczył mu kilkanaście sztuk złota i odjechał. Ale nikt nie dowiedział się o prawdziwéj przyczynie przyjazdu tego pana, woźnica jego wspomniał kilku gospodarzom, że jego pan z Kasprem myśli wybudować ogromny młyn parowy nad rzeczką. Musiała to być jednak w każdym razie ważna sprawa, bo téj saméj godziny Kasper zamknął swój dom i poszedł w drogę.

Było to w połowie lipca. Czas najstósowiejszy dla żniwa. To też cała wioska krzątała się w polu około zbiorów. Upały panowały od kilku dni niedowytrzymania. Żar słońca i spiekota zdawała się palić całą roślinność. Duszące powietrze zaledwie przejrzyste tamowało oddech w piersi. Ani jednéj chmurki nie ukazało się na niebie już od kilku tygodni, tylko zamglone obłoki zdawały się zionąć ogniem na ziemię. Z żęte zboże nawet z obfitą trawą za godzinę można było wiązać w snopki.

„Takie parne powietrze nie wróży nic dobrego,“ mówili jedui gospodarze, „przecież we żniwa powinny być upały,“ poprawiali drudzy. Nikt nie pamiętał aby rzeczka płynąca przez wieś tak wyschła, jak teraz. Nawet w najgłębszych studniach zaczynało wody brakować. Ta posucha trwała aż do święta Matki Boskiéj Zielnéj (15 sierpnia). Pobożne tłumy ludu zebrały się w drewnianym kościołku na nabożeństwo. Ambonę przyrządzono na dziedzińcu przed kościołem. Ksiądz proboszcz zastósował kazanie do obecnego czasu. Rozprawiał długo i pięknie, jakto Pan Bóg cierpliwie znosi grzechy ludzkie i czeka, kiedy się człowiek w wséj przewrotności upamięta i poprawi. „Nie chcę śmierci człowieka ale żeby się poprawił i żył,“ powiedzał Pan Jezus. Ale kiedy człowiek nie pomny na słowy kapłana i na różne znaki brnie daléj w występkach, wtedy Pan Bóg spuszcza zasłużoną karę na człowieka, czyli wymierza mu sprawiedliwość. Módlcie się więc do tego najmiłosierniejszego Boga, aby wam przebaczył winy i spuścił deszcz na ziemię. Ale módlcie się do niego sercem czystem i pokornie jak niegdyś prorok Eliasz. Po nabożeństwie zaśpiewano pieśń: Królu Boże Abrahama z pośbą o deszcz.

Po południu zaczęły się zbierać małe chmurki na niebie, zwolna występowały większe, czarniejsze. Zwiędłe i obfite liście drzew zaczęły się poruszać, wiatr coraz bardziéj wzmagał się i pędził tumany piasku. Leśne ptaki przeczuwały jakąś straszną niezwykłą burzę. Wicher kołysał drzewami i unosił w powietrze zboże i trawę. Ogniste obłoki ściemniły się i przedstawiały widok siarczanego dymu. Szum w powietrzu zdawał się przygrywać wzburzonym żywiołom i coraz donośniéj przepowiadał złowrogą katastrofę. Wszystko żyjące ratowało się ucieczką do wioski. Pisk ptaków ryk bydła, przeraźliwy krzyk ludzi przejmował na wskroś serce. Koniec świata zdawał się być nieuniknionym. Deszcz ani jedną kroplą jeszcze nie padał. Wreszcie stanął czarny olbrzymi słup chmury i rozwinął się nad całą wioską. Wiątr przestawał, niekiedy tylko zawył przeraźliwie i obił się o drzewa wstrząsając niemi w posadach. Zygzakowaty piorun z trzaskiem i hukiem, głośniejszy niż kilka dział armatnich dał hasło do klęski. Deszcz lunął jak z cebra. Od chmur do saméj ziemi przedstawiał świat słupy wody spadające gwałtownie na ziemię. Mała rzeczka wystąpiła w jednéj chwili ze swego koryta i unosiła na swych spienionych barkach snopy zboża, drzewo, kępy trawy i chaty, jużto rozebrane na części, jużto nawet ze strzechą. Całe pola pływały w wodzie, która wydzierając z korzeniami ziemniaki, kapustę i inne jarzyny spływała do rzeczki.

Było to oberwanie się chmury t j. spadanie deszczu nawałnicą. Niekiedy bowiem nagromadza się w powietrzu tak wielka ilość pary wodnéj, że takowa jako chmura dla swego ogromnego ciężaru nie może zatrzymać się w powietrzu, ale pada jako deszcz dotąd, dopóki jéj ciężar się nie zmniejszy.

Płacz i lament mieszkańców wioski nie miał granic. Naraz ujrzeli się jedni pozbawieni przytułku, inni utracili wszystko zboże ze stodoły, a inni niespodziewali się już nic zebrać z pola.

Wreszcie przejaśniło się niebo a deszcz padał tylko małemi kroplami. Na wschodniéj stronie nieba zajaśniała różnobarwna tę-

cza jakby na znak, że wraca dawny porządek w świecie.

Zmoczony do nitki Kasper Gubernat, osłabiony na siłach, wlókł się zaledwie z jakiéjś dalekiéj drogi do wioski rodzinnéj, aby uzupełnić cały obraz nędzy mieszkańców. Ciemno mu się robiło w oczach, gdy przechodził przez pola i koło domów sąsiadów. Pomroka padała mu na oczy, a serce coś mu ściskało gdy bliżéj przychodził swego domu. Patrząc na zniszczone budynki sąsiadów, i na leżące belki ze swego mieszkania, zaledwie zdołał utrzymać się na nogach. Na miejscu gdzie stało jego obszerne domostwo, leżały belki, stała urwana jedna połowa izby mieszkalnéj. Załamał ręce i drzał cały na ciele. Nagle przeszła mu straszliwa myśl po głowie kiedy chciał odwrócić oczy od spustoszenia i biedz w stronę brzegu rzeczki, spostrzegł trupa ludzkiego. Przybliżył się, odwrócił ciało twarzą i poznał zwłoki swego syna Jakubka. Na ten widok zachwiał się, omdlał i jęknął rozpaczliwie. Sąsiedzi zbiegli się na jego ratunek. Ocucili starca ale życia biednéj sierocie przywrócić nie zdołali. Chłopiec ten pasł krowy na błoniach, burza zastała go jeszcze w polu, zdołał atoli przybiedz do wsi i schronić się przed ulewą przed domem swego ojca. Lecz tu go nieszczęście nie minęło. Piorun uderzył w drzewo przed oknami, stojące i zagłuszył Jakubka. Na domiar nieszczęścia upadła belka z walącego się domu na jego głowę i zabiła go.

Kiedy Kasper Gubernat przyszedł do siebie wstał z ziemi, a przypatrując się okopconemu ciału synka, zapłakał pierwszy raz szczerze i rzekł do siebie: straciłem żonę, a jednak ani łzy za nią nie uroniłem, a na widok tego chłopca płakać mu się zachciało. Cóż warte moje życie, jakie do tego czasu wiodłem? „Zobaczę jeszcze, co się stało ze skarbem.„ Po tych słowach pobiegł nad brzeg rzeczki. Słońce miało się ku zachodowi i oświecało jeszcze bladem światłem wierzchołki krzaków. Zimny dreszcz przeszedł po jego ciele, oczy nadbiegły mu krwią, włosy najeżyły mu się na głowie, gdy spostrzegł, że brzeg do którego złożył swój skarb, był pęknięty, a woda powolnie z odłamu sączyła się do rzeczki.

„Wszystko straciłem, a więc nic po mnie na świecie!“ rzek i rzucił się do wody. Na szczęście róg kapoty zachwycił się o krzak i zatrzymał go wiszącego nad brzegiem. Widząc przed sobą w przepaści wirujące kłęby jeszcze wezbranej wody, ocknął się jakby ze snu, chwycił się krzaków z całą siłą i począł się ratować. Taki miał być koniec mego życia, jak każdego skąpca i zbrodniarza rzekł wychodząc na brzeg. „Cóż chciałem niebaczny zrobić, do czegóż przyprowadzają pieniądze?“ Błędnem okiem powiódł po spokojnym świecie, którego już nigdy nie miał oglądać, i żal ścisnął mu serce. Pierwszy raz odezwała się w nim prawdziwa, skrucha chrześcijańska, i kazała mu szukać ufności w Bogu. Klęknął jakby z rozkazu swego stróża Anioła i zaczął się gorąco modlić:

Boże! przebacz mi grzesznemu,
I wprowadź na drogę cnoty,
Dodaj siły znękanemu
I strzeż od wszelkiéj sromoty.

Teraz dopiero poznał Kasper, że nic nie masz na świecie coby człowieka strapionego i zrozpaczonego tak pokrzepić mogło, jak szczera modlitwa. Modlitwa bowiem jest jakby balsamem, co goi największe rany i przywraca spokój duszy. Modlitwa daje duszy światło i mądrość, bo jéj odkrywa tajniki boże i wzrok jéj zaostrza do ich poznania. Więcéj daje światła bożego jedna godzina dobrej modlitwy, niżeli cały dzień zaciekania się żmudnego. Modlitwa daje duszy ulgę, bo ją wyrywa z pośród boleści nędzy, która ją otacza, a podnosi do Boga, źródła wszelkiéj pociechy. To też i nasz Kasper doznał tego szczęścia, bo wstał spokojniejszy i rzekł pocieszając się: „mam na pożyczkach kilka groszy, te wystarczą mi do spokojnego życia. Po tych słowach umył się i ubrał porządniéj i poszedł do wsi. Najął robotników i cieśli polecił, aby mu wystawili skromny domek. W tydzień stanął nowy budynek mający większe podobieństwo do mieszkania pustelniczego lub budki. W komorze tego domku nie kazał nawet wprawiać podłogi, bo postanowił sam nanieść tam ziemi i ubić ją. Kiedy już nakupił kilka naczyń domowych, poszedł do ochronki, i odebrał z niej swego synka Szymusia. I odtąd zaczął wieść życie skromne i większą część dnia poświęcał modlitwie. Jednego dnia spostrzegł ku swemu zdziwieniu, że w komórce zapadł się spory kawał ziemi. Teraz dopiero przypomniał sobie, że z tego miejsca prowadziła tajemna droga podziemna do niegdyś ukrytego w brzegu rzeczki skarbu. zdjęty ciekawością, a raczej chcąc dołek zawalić, wziął rydel i motykę i zaczął kopać. Potem wziął latarkę i szedł z nią przez czarną uliczkę. A gdy przyszedł do kamienia odwa-

lił go i... co za radość! skarb jaśniał tem światłem, co dawniéj i był nietknięty! Ale zamiast cieszyć się uciechą skąpca Kasper westchnął głęboko, upadł na kolana i dziękował Bogu za jego niepojęte cudy. Jest chwila w życiu człowieka, co niby iskra światłości boskiéj uświęca serce człowieka i odradza go zupełnie. W téj właśnie chwili i pod wrażeniem myśli szlachetnych znalazł się obecnie nasz skąpiec Kasper Gubernat. Zapracowane krwawem potem srebrne i złote banknoty postanowił poświęcić na dobro całéj wioski. W jednej chwili zapomniał na trudy, głód, pragnienie, upały i mrozy i inne dolegliwości znoszone wśród całego życia, a natchniony myślą szlechetną, postanowił przed śmiercią zmazać grzech skąpstwa i pozostawić po sobie pamięć dobrą i wiekopomną.

Tę szlachetną i piękną myśl wkrótce zamienił w czyn. Do tego wybrał dzień niedzielny. Po południu udał się do wójta. Ciekawi gospodarze zebrali się tłumnie. Z wypogodzonem czołem i z wyjaśnionem obliczem wystąpił Kasper na środek izby i tak się odezwał: Szanowni sąsiedzi! od dzieciństwa wychowałem się z wami, ale od dzieciństwa wykarmiłem w méj duszy chęć nabywania pieniędzy. Odmówienie sobie wszystkiego, niezmordowana praca a przytem spryt wrodzony pozwoliły mi złożyć majątek ogromny. Na co go użyć miałem, to was nie obchodzi. Ale tę od Boga zesłaną klęskę uważam jako palec boży, bo ona zwróciła me myśli na inną drogę. Łaska boska oświeciła mą duszę, bo oto dzisiaj, tu w urzędzie gminnym czynię takie rozporządzenie: 1) każdy gospodarz dotknięty powodzią otrzyma 500 złr. na zagospodarowanie się. 2) na wybudowanie gmachu szkolnego i na utrzymanie nauczyciela ofiaruję 6,000 złr., 3) z sumy 5,000 złr. ustanawiam kasę zaliczkową gminną, do której wkładam osobno 2,000 złr. na naukę mego syna Szymona, którego wysyłam do miasta do szkół. Wrazie jego śmierci pieniądze przechodzą na moich krewnych, 4) na wzniesienie kaplicy pod wyznaniem patronki mojéj nieboszczki żony odliczam sumę 8,000 złr. W kaplicy téj ma się co rok w dzień mojéj i mego ojca śmierci odprawiać żałobne nabożeństwo. 5) na utrzymanie zakładu ochronki dla sierot i na koszta odnowienia lub naprawy budynku daję 2,000 złr. Przytem kładę obowiązek na urząd gminny, aby tenże postarał się o nauczycieli i nauczycielki którzyby uczyli dzieci kaleki pozbawione czy to zwroku. czy to słuchu czytać, pisać i innych robót. Resztę pieniędzy ofiaruję mym krewnym i na moje dożywotne utrzymanie. Taka jest moja wola, i to zostawiam wam ne piśmie w obecności całéj gromady. Nie żądam od was nic, tylko, abyście modlili się za moją duszę i przekazali potomności, że i skąpiec zasługuje niekiedy na szacunek i dobrą pamięć po sobie.

Słowa te wprawiły w osłupienie całą gromadę, ale Kasper Gubernat w uroczystéj powadze, skinął na człowieką stojącego w progu aby z pomocą kilku silnych ludzi wniósł szkatułę ze złotem i srebrem do izby i postawił ją w środku. Zaraz zjawiło się kilku urzędników z pobliskiego powiatowego miasteczka. i zabrało się do sporządzenia publicznego aktu. Rachuba pieniędzy nie robiła trudności bo to były pieniądze grube łatwe do zliczenia. Resztującą sumę pieniędzy oddano zaraz między krewnych, a Kasper Gubernat zatrzymał sobie tylko skromną sumkę dostateczną na dożywotne utrzymanie.

Jakby na skrzydłach leciała wiadomość o tym szczególnym i szlachetnym czynie Kaspra Gubernata.

Każdy wychwalał jego imie, a zapominał o dawnych przywarach.

Jeszcze do dziś dnia imie jego leży w ustach mieszkańców téj wioski, którzy modlą się za jego duszę i z uszanowaniem wspominają o jego szlachetnym czynie. *J. K.*

Żniwo.

Już słońce weszło na niebios przestworze,
Już gwiazdki znikły i słowik nie śpiewa,
Westchnijmy razem. Pobłogosław Boże!
I spieszmy w pole, bo nadeszły żniwa.

Żniwa czas drogi, przez rok pożądany,
Czas pracy ciężkiéj i trudów i znoju,
Czas plennych zbiorów od Boga nam dany,
Więc daléj w pole, jak żołnierz do boju!

Niech dźwięczą sierpy, schylaja się kłosy,
A pełne snopy wznoszą się w zagonie,
Niech pieśń pochwalna wzlatuje w niebiosy,
I chwali Boga, co siedzi na tronie,

Że dał wzrost zbożu i obfitość ziarna,
Że je uchronił od burzy, powodzi,
Że praca nasza nie była daremna
Że nam ją za to plonami nagrodzi.

A gdy szczęśliwie zakończą się żniwa,
Gdy zwieziem pszeni ę, żyto do stodoły,

Wtedy sąsiadów gromadka życzliwa
Obsiędzie plackami zastawione stoły.

I będziem gwarzyć o Polskiéj niedoli,
I o jéj synach, co złe naprawiają,
A nam swym braciom stworzonym do roli
Pokarm duchowy na książkach poddają.

Janek z Radłowa.

Śpiewak w obczyźnie.

(Na nutę: „Orly, Sokoły! dajcie mi Skrzydła).“

Czy to na jawie? czy się mi marzy?
Że serce moje na mnie się skarży.
Cóż ja ci winien? cóż ci pomogę?
Och! serce lube! — zgadnąć nie mogę.

Przeczuwam winę, — to kara losu,
On mię tu przygnał wśród błagań głosu,
Tu nam inaczéj, i ja poznaję,
Lecz nikt z pomocą dla nas nie staje.

Tu trzeba zginąć na obcéj ziemi;
Bo ztąd daleko do ojców cieni,
Polka do grobu ziemi nie wrzuci,
Lecz lube serce! niech cię nie smuci.

Bóg jest potężnym, odwrócić może —
Znów się wrócimy o błogiéj porze.
Znów uściskamy ojczyznę drogą
Och! serce! serce! nie płacz! niebogo!

M. Lenartowicz.

Porównanie siły ludzkiéj ze zwierzęcą.

Jakkolwiek ciało ludzkie jest delikatniejsze aniżeli jakiegokolwiek zwierzęcia, jest ono nadzwyczaj obfite w nerwy i ze względu na swoją masę daleko mocniejszém, aniżeli ciało najmocniejszego zwierzęcia; albowiem jeżeli siłę lwa z siłą człowieka porównamy, musimy na to uważać, że użytek, jaki to zwierzę ma ze swoich szpon, częstokroć daje nam fałszywe pojęcie o jego sile, i że to, co jego sile nieraz przypisujemy, właściwie broni jego przypisać należałoby. Lepsza droga rozróżnienia tych sił jest, jeżeli się zastanowimy nad ciężarami, jakie obydwie rywalizujące siły nieść mogą. Gdyby to mogło być, aby wszystkie pojedyncze siły, które człowiek każdego dnia używa, w jeden jedyny punkt, albo w jedną całość złączył, byłby wstanie ciężar 1,728,000 funt. jedną stopę wysoko z ziemi podnieść bez uszkodzenia swojego zdrowia. W ogóle rodzaj tych ludzi, którzy ciężko pracować muszą, bez wielkiego wytężenia się 1½—2 cetn. w górę podniosą. Londyńscy tragarze, którzy na przystaniach okrętow pakują i rozpakowywują towary, biorą nieraz na siebie ciężary takie, pod którymi koń ugiąć się musiałby. Wielkość lub objętość ciała ludzkiego w stosunku do konia ma się tak jak jeden do sześciu; takim sposobem, że jeżeliby koń stosunkowo tak był silnym, jak człowiek, powinienby ciężar od 12 do 14 tysięcy funt. nosić. Ale bardzo brakuje wiele, żeby koń taki ciężar nieść mógł, bo i siła jego jest mniejsza albo najwięcéj tak wielka, jak człowieka w stosunku do jego wielkości.

Pewien Francuz zrobił próbę zbadać siłę człowieka. Rozkazał on zrobić rodzaj pancerza, przy pomocy którego na wszystkie części stojącego człowieka pewną ilość ciężarków porozkładał, tak, że cała część ciała wszystko to niosła, co w stosunku do innych unieść mogła, a żadnéj nie znalazło się części, któraby tak nie była obciążoną, jak się należało.

Przy pomocy téj maszyny mogł ten człowiek nie czując się przeładowanym, 2,000 funt. unieść.

Możemy także z ciągłych ćwiczeń i czynności ruchów człowieka na wielkość jego siły wnioskować. Ludzie biegną z końmi na wyścigi, albo najmniéj przetrzymują w sile i ruchach, gdyż człowiek przy zwykłem ćwiczeniu, który chodzić jest przyzwyczajony, dziennie większą przejdzie przestrzeń, aniżeli koń, lub jeżeli z koniem razem dojdą do mety, człowiek, który przez 6 lub 8 dni ma jeszcze daléj iść mniéj się zmęczy, aniżeli jego rywal. W Ispahan (w Persyi gorg. szer. 32⁰ 24' 34') ludzie którzy za swoim rzemiosłem wszędzie po Azyi się rozchodzą, w dziesięciu lub jedenastu godzinach robią w przecięciu 30 mil, a pomimo tego nie bardzo się zmęczą. Podróżni upewniają, nas, że hottentoci lwa w biegu przewyższają, to zwierze, które jest tak rącze i szybkie, jak jeleń, z taką ścigają szybkością, że go strudzą a następnie uchwycą. Tysiące dziwnych rzeczy opowiadają o zwinności w biegu dzikich i o ich podróżach długich, które piechotą po nad najstromsze urwiska i przepaści odbywają. Mówią o nich, że podróż 1,000 do 1,200 milową najmniéj w 6 tygodniach, a najwięcéj w 2 miesiącach ukończają. Jestże, wyjąwszy ptaka, zwierzę jakie, któreby w stosunku silniejsze muskuły miało? jestże zwierzę, któreby męczącą pracę dłużéj wytrzymać mogło?

Cywilizowani ludzie nie znają swojéj siły, nie wiedzą, ile tracą przez to, że się opieszałości oddają a wiele przez ćwiczenie na niéj zyskać mogliby. Lecz zdarzają się i u nas ludzie nadzwyczajnéj siły, jak np. Studentowicz z okolic Czarnego Dunajca, który służąc przy żandarmeryi napadnięty raz przez 7 opryszków w okolicy Somoś w nocy, 6 trupem położył, najstarszego zaś z nich na własnych barkach przyniósł do Koszyc, za co dostał order, na który teraz bierze pensyę; ojca swego na jednéj ręce podniósł do góry i inne takie płatał figle góralom, którzy się cieszą, że wypielęgnowali takiego bohatera. Dzisiaj siły jego już i czas strawił, i wiek dojrzalszy przytępił jego zapał. Lecz dar ten więcéj ludziom trudniącym się rolnictwem lub rzemiosłem jakimś jest przydatnym, aniżeli klasie która umysłowo pracuje.

Ztąd poznajemy znowu niezbadaną mądrość, z jaką Bóg ciało nasze zbudował i uczynił go zdolnym do różnych czynności. Dla tego też życie obrzydzenia godném jest tych, którzy go w nieczynności, lenistwie i pieszczotach przepędzają, a przy każdem natężeniu sił swoich obawiają się o utratę zdrowia lub nawet i życia. Na cóż innego dał wam Bóg tyle zdolności i sił? jak nie do możliwego wytężania ich w razie potrzeby. Naruszamy jego porządek i stajemy się niewdzięcznymi, jeżeli sami niewieściejemy i niweczymy swoje siły. Niech hasłem naszém na zawsze pozostanie hasło, jakiego się ojcowie nasi trzymali: „Módl się i pracuj,“ a z pewnością i zdrowi i szczęśliwi życie swe nieść będziemy.

M .L.

Sierpień.

Kiedy Sierpień następuje, resztki zboża koszą,
Albo Sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

W Sierpniu przewodzi sierp — Więc mitręgi w polu już nie cierp.

Od głodnych cierpień — Najlepsze lekarswo Sierpień.

W Sierpniu mgły na wyżynach — Pewne wody.
A jeśli na dolinach — To na pogody.

Dnia 1 Ś. Piotra Palikopy.

Nc Święty Palikopy — Często się od pioruna palą w polu kopy,

A więc nie szczędzić mozoły — A zwozić je do stodoły.

Dnia 2 N. P. Maryi Anielskiéj.

Święta Marya, zwana Anielską królową,
W swym żywocie nosiła Przedwiecznego Słowo;
A jak się Słowo Pana wiecznem ciałem stało,
Marya otoczona wiekuistą chwałą.

Dnia 4 Ś. Dominika.

Dominik od młodości rozmiłowan w wierze,
Świętego zakonnika habit na się bierze;
Czart mu nieraz wlazł w drogę, lecz zawsze skarcony,
W Magdeburgu zakończył żywot nieskażony.

Dnia 5 N. P. Maryi Snieżnéj.

Cud się jawi, bo śniegi śród lata spadają,
I góry Rzymu białym płaszczem okrywają!;
Matka Boska to miejsce sobie polubiła,
I na śniegach tych kościół stawić poleciła.

Dnia 6 Przemienienie Pańskie.

Cudowne na Taborze Pańskie Przemienienie!
Szaty były jako śnieg, twarz w słońca promienie;
Widzieli to uczniowie; Piotr pełen ochoty,
Wołał: Panie! tu nasze stawiajmy namioty.

Dnia 7 Ś. Kajetana.

Kajetan bogactwami przechodził Krezusa,
Miał skarby bo serdecznie ukochał Chrystusa,
Nie prosił i nie żebrał, wszystkim dawał dosyć,
Mając Chrystusa skarbnym, kogóż miał się prosić?

Co słychać w świecie?

Od kilku dni ruch wyborczy do Rady Państwa zaczyna się i u nas w Galicyi coraz więcéj ożywiać i wzmagać. Prawi i dbający o dobro kraju obywatele nasi poznają potrzebę zajmowania się sprawą wyborów do Rady państwa i tworzenia komitetów przedwyborczych. Najważniejszą jest bowiem rzeczą przy wyborach jak najwcześniejsze tworzenie komitetów przedwyborczych. Centralny komitet lwowski wezwał powtórnie znanych i wpływowych mężów, by w każdym powiecie, gdzie nie ma jeszcze komitetów, zajęli się z organizowaniem takowych. Centraliści bowiem mogą utrzymywać, że do terminu wyborów jeszcze daleko, aby z korzystać z nieprzygotowania swych przeciwników i rozwijać z pośpiechem działalność na swoją korzyść. Należy się zatem spodziewać, że termin wyborów będzie bardzo krótki i nastąpi on w chwili gdy centraliści skończą zupełnie swoje przygotowania.

Postępowanie rządu przy teraźniejszych wyborach do Rady państwa, jak podają, rokuje dobre nadzieje.

Z początkiem sierpnia ma powrócić ze swego dwumiesięcznego urlopu minister spraw wewnętrznych Lasser, a wtedy rozpocznie się prawdziwa działalność rządu do Rady państwa. Do tego czasu sami centraliści i gazeciarze wiedeńscy zajmowali się głównie sprawą wyborów do Rady państwa, zaś ministerstwo nie brało w nich żadnego udziału i ograniczało się tylko

przygotowaniem najważniejszych punktów i niektórych środków przygotowawczych.

Zaś z przyjazdem Lassego obudzi się żywszy ruch wyborczy. Ponieważ przy tych nowych wyborach mają wystąpić bardzo śmiało i gorliwie wzburzone stronnictwa z celami osobistemi, dla tego ministerstwo musi się zachować bardzo ostrożnie i z zimną krwią powstrzymywać śmiałe żądanie. Ale także zachowanie się ministerstwa musi mieć także swoje granice, i gdyby interes konstytucyjny był zagrodzony, musi występować śmiało, by szkodliwe stronnictwo kraju nie wzięło góry, i nie posunęło swych żądań za daleko. Centraliści bowiem będą mieli przez swoje rozgałęzione wpływy większość głosów; nie zadowolnią oni się tem, że dopięli tego, iż ustawa wyboru tak jest ułożoną, że mają zayewnioną przewagę i większość w Radzie państwa, ale jeszcze chcąc pabudzić rząd do czynnego mieszania się i użycia swego wpływu przy wyborach.

Nie małéj wagi jest także dzisiejszy stan finansowy (pieniężny) w Wiedniu. Nie obchodzi nas to wprawdzie wiele że szpekulanci i przedsiębiorcy wiedeńscy spadli na raz z wymarzonego i uludnego świata szczęścia w najgłębsze błoto i zamiast milionów mają teraz papiery bez wartości, ale takie bankructwa pociągają za sobą bardzo złe skutki, bo wpływają nie korzystnie na przemysł wszystkich krajów.

Temu właśnie złemu ma także zaradzić Rada państwa i przyczynić się do osłabienia szkodliwych wpływów pojedyńczych szpekulantów i ma zabronić tworzenia się banków opartych na nieprawnych i niegodziwych warunkach.

Przyczyną dzisiejszéj klęski finansowéj jest także nielegalne i niewłaściwe popieranie i utrzymywanie wielkiéj ilości loteryj państwowych, które wzbudzają nadzieję zysków bez pracy.

Nadzieje centralistów i ich wpływy w Galicyi przy wyborach do Rady państwa coraz bardziéj słabną. Spodziewali się oni że żydzi galicyjscy połączą się z nimi i pójdą po ich stronie, tymczasem rzecz ma się inaczéj, bo ci żydzi w których centraliści upatrywali najmocniejszy punkt poparcia, dziś stanowczo wyrzekają się ich przyjaźni, a łączą się z ludnością polską.

Tak samo ma się sprawa z Rusinami. Rusini zrozumieli dobrze intrygi i zabiegi centralistów; nie chcą wcale mieć do czynienia z Niemcami centralistami. Przekonawszy się zaś, że Polacy gotowi są nawet uczynić ustępstwo na korzyść Rusinów na zasadach równouprawnienia Polaków z Rusinami, podają bratnią dłoń Polakom i łączą się z nimi w przyjacielski, braterski węzeł.

— Namiestnictwo we Lwowie wezwało starostów powiatowych w Galicyi, aby ogłosili wójtom na zjazdach ustawę o bezpośrednich wyborach do Rady państwa i wyjaśnili im takową.

Prusy. Im więcéj katolicy pod rządem pruskim są prześladowani, tém więcéj obudza się w ich duszy gorliwość w religii.

Związek katolicki w Niemczech we wszystkich prowincyach urządza t. z. wędrowne zgromadzenia. Takie zgromadzenie wędrowne odbyło się niedawno w Monachium. Przewodniczący tego zgromadzenia rozdali między lud broszurki których treść stanowi zachętę do wytrwania w wierze katolickiéj.

Arcybiskub wrocławski zalecił wszystkim proboszczom okolicznym ażeby żądania landratów nie zgadzające się z duchem prawdziwéj wiary katolickiéj, wręcz odrzucali i za nieprawne uznawali.

Biskup Fuldy orzekł także że wszystkich uczniów kończących nauki teologiczne na uniwersytecie, nie będzie wyświęcał na księży i udzielał im władzy pełnienia służby kapłańskiéj, jeżeli rząd zniesie seminarye duchowne.

Rzym. Niedawno odbył się w Rzymie wybór jenerała OO. Zmartwychwstańców. Jednogłośnie obrano jenerałem Piotra Semeneńkę, człowieka światłego, prawego i gorliwego kapłana. Potem udało się duchowieństwo przejęte najwyższą radością i zadowolnieniem z wyboru Semeńki do Ojca świętego. Chociaż audencya (posłuchanie) nie była zapowiedzianą, zostali OO. Zmartwychwstańcy przyjęci z wielką uprzejmością, przez papieża, który potwierdził wybór Semeneńki błogosławieństwem swojem.

Dnia 15 Lipca odbyła się znowu audencya świeckich Polaków w Rzymie bawiących, którzy pragnęli zobaczyć Ojca św. i złożyć mu świętopietrze. Do grona tych Polaków przyłączyli się i duchowni, do których papież przemawiał bardzo serdecznie polecając uciśnionych mieszkańców Rzymu i Polaków miłosierdziu Boga.

W Watykanie Ojca św. odbył się przed tygodniem oddawna oczekiwany konsystorz. Główną treścią przedmowy Ojca św. stanowiły prawo włoskie o klasztoracę, a przytem zostali wyklęci wszyscy przyśli nabywcy dóbr klasztornych.

Rozmaitości.

Arcyksiążę Albrecht przybył dnia 24 Lipca do Warszawy, na powitanie cesarza rosyjskiego i był przyjmowany przez feldmarszałka księcia Bariatyńskiego i szwadron pułku ułanów swego imienia. Stanął on w pałacu łazienkowskim, gdzie otoczony był strażą ułanów.

W piśmie wystósowanem własnoręcznie przez naszego najjaśn. Pana, które arcyksiążę Albrecht doręczył carowi, zapowiedziany jest przyjazd najjaśn. Pana do Petersburga w miesiącu wrześniu.

Utworzyło się towarzystwo, które prowadzi niegodziwy handel dziećmi obojga płci z Włoch do Ameryki. Towarzystwo to sprowadza okrętami całe transporta tych dzieci do Nowego Jorku, (w Ameryce), tam sprzedaje chłopców po kilka dolarów za jednego a dziewczęta stósownie do urody za większą lub mniejszą summę. W jednym tygodniu miało przybyć okrętem 100 takich dzieci, a trzy parowce mają nadjechać z dziećmi.

W Penza (w Rosyi) wydarzył się nieszczęśliwy wypadek podczas uroczystości na zakończenie roku szkolnego w jednéj szkole. W sali drugiego piętra zapadła się podłoga, z powodu tego wiele osób zgromadzonych zostało ciężko uszkodzonych.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Wny Jan Krawecki*.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.